Grudzień 2017

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

234

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE"

ALPY LEŻĄ NIEDALEKO RYBNIKA

Należę do pokolenia, które dobrze pamięta czasy żelaznej kurtyny. W latach osiemdziesiątych nawet wyprawa w góry Czechosłowacji była nie lada osiągnięciem, o kilkudniowej wycieczce w Alpy można było sobie pomarzyć.

Tym chętniej więc jeździmy w góry wtedy niemal nieosiągalne w realnym wymiarze. Wspomnę o czterech wypadach w wapienne Alpy z mojego rodzinnego Rybnika.

Zirbitzkogel (2396), Saualpe (2079) – Lavanttaler Alpen

Zacznę od ostatniej wyprawy, do której doszło na początku listopada tego roku (2017). W wyjeździe uczestniczyli Wolni ludzie, czyli WuWu, jego potomkowie Marysia i Paweł oraz ja, Alojz. W czwartkowy ranek witkowe auto zaczęło nas przenosić w inny wymiar i w ten sposób dotarliśmy do Judenburga, daleko za Semmeringiem. Stamtąd zaczął się podjazd na wysokość 1750 metrów w stronę Seetaler Alpen. Po pięciu minutach doszliśmy w pobliże schroniska Winterleitenhütte, położonego obok małego, zamarzniętego jeziora. Wyżej znajduje się Großer Winterleitensee. Poszliśmy grzbietem w stronę szczytu Kreiskogel (2306). W miarę zyskiwania wysokości otwierały się coraz rozleglejsze widoki: na Packalpe (Ameringkogel 2187), Seckauer Tauern (Hochreichart 2416) i położony nieco dalej Hochschwab (2227). Z zasłanego blokami skalnymi szczytu rozciągał się jeszcze szerszy widok na Niżne i Wysokie Taury z Großglocknerem. Dalej szliśmy grzbietem w stronę najwyższego w tych górach Zirbitzkogla (2396). Od szczytu Scharfes Eck, na którym znajduje się radarowa stacja meterologiczna, nasz marsz zamienił się w rajd księżycowy, drogę oświetlało tylko światło księżyca. Schronisko znajduje się dwadzieścia metrów poniżej wierzchołka Zirbitzkogla. Było zamknięte, mogliśmy zająć darmowy winterraum, czyli przygotowany na zimę schron.

Zirbitzkogel

Schron nie jest duży, mieści się w nim do pięciu osób. Po kolacji około 20.30 leżeliśmy już w ciepłych śpiworach. Ranek powitał nas mgłą, jednak przed dwunastą pogoda poprawiła się i z lekkimi plecakami ruszyliśmy dalej grzbietem w stronę szczytu Fuchskogel (2214), potem zeszliśmy do Jeziora Wildsee. Gdy około 18.00 wróciliśmy na Zirbitzkogel okazało się, że schronisko jest otwarte, a naszych rzeczy nie ma w Winterraumie. Gospodyni schroniska z niewiadomych powodów miała pretensje o to, że spaliśmy w zimowym schronie. Pozostawione przeze mnie rzeczy, w tym śpiwór puchowy, odnalazłem w... śmietniku. Po wszelkich obustronnych wyjaśnieniach, pani teraz już miła, zaprosiła nas na nocleg do schroniska.

cd. str. 2

BACOWANIE PRZEDŚWIĄTECZNE

Hala Cudzichowa 16–17.12.2017

Jak co roku, w ostatni weekend przed świętami, gdy większość społeczeństwa myje okna lub biega po galeriach handlowych w polowaniu na prezenty i inne świąteczne zakupy, grupa Harnasi wyruszyła w góry, by uczynić zadość tradycji Przedświątecznego Bacowania z Bigosem. Po zeszłorocznym wyłomie w harmonogramie za miejsce imprezy przyjęliśmy zgodnie (jako że mamy rok nieparzysty) 5* obiekt na Hali Cudzichowej.

Zapowiadało się dość kameralnie i w sumie tak też było. W sobotnie wczesne popołudnie w kierunku Korbielowa i Sopotni wyruszyły 4 ekipy: 4-osobowa w składzie Jacek, Jola i Ola Ginter oraz Kasia Jamróz, 3-osobowa – Marta, Agata i Waldek Kubiczek, 2-osobowa czyli Asia Śliwa i Nowy oraz 1-osobowa w składzie Juzia.

Pierwsza ekipa wyruszyła żółtym szlakiem z Korbielowa. Ale, żeby nie było zbyt łatwo, już na starcie pojawiły się przeszkody i problemy. Okazało się, że mój karimat, który na pewno wkładałem do bagażnika, gdzieś po drodze – być może przy dopakowywaniu Oli lub Kasi – postanowił zdezerterować i wybrał wolność.

Szybki telefon do Asi zaowocował akcją ratunkową i pożyczeniem karimatu w kolorach militarno-maskujących od Ani i Metzgera.

My natomiast ruszyliśmy do góry w kierunku Hali Miziowej mocno oblodzonym szlakiem. Joli udało się dzięki temu wykonać fikołka, którego skutki w postaci rozbitego kolana zauważyła dopiero w bacówce. Na szczęście wyżej pojawiło się więcej śniegu i podejście było już przyjemniejsze. Przed schroniskiem dogoniliśmy grupkę młodych ludzi, którzy nie wiedzieć czemu, mimo iż zmrok jeszcze nie zapadł i widoczność była całkiem dobra, postanowiła zaprezentować moc swoich czołówek (może dostali od Mikołaja i chcieli się pochwalić?), świecąc nie tylko przed siebie, ale i dookoła, w tym po naszych oczach. Do schroniska dotarliśmy przed nimi i bez kolejki zamówiliśmy herbatki, barszczyki, żurek i pierogi, aby nabrać sił przed ostatnim odcinkiem drogi.

Szlak w kierunku Rysianki był co nieco zawiany i niewiele przechodzony, ale nie było też większych problemów. Po niecałej godzinie dotarliśmy na Halę, a tu wbiliśmy się na lekko wyczuwalną, nieprzetartą jeszcze drogę w kierunku szałasu. Pod koniec pojawiły się jakieś ślady, a w szałasie zastaliśmy Żaby, które dotarły nieco wcześniej z Sopotni.

Zabraliśmy się za rozpalenie ognia z zasobów bacówkowych, a potem, gdy dotarli Nowy z Asią, męska część ekipy wyruszyła do lasu w celu pozyskania drewna, co nie było banalne, bo okolica jest dość uboga w suche drewno.

A potem przystąpiliśmy do tradycyjnych rytuałów, czyli przystrojenia choinki oraz spożycia bigosu, a potem grzańca. Były też ciasta, nalewki własnej i nie tylko własnej roboty. A potem poszła w ruch gitara. Nie obyło się też bez dyskusji uzdrawiających Koło, kraj i świat.

W ten sposób dotrwaliśmy do godz. 2 w nocy, po czym ułożyliśmy się do snu na całkiem wygodnych bacówkowych podestach i materacach. Noc nie była bardzo mroźna, mimo to Kasia, która przyjechała na bacowanie dość niespodziewanie ze sprzętem skompletowanym w sposób improwizowany, udała się dość wcześnie na Miziową. W tym czasie pozostali uczestnicy powstawali, rozpalili ogień upiekli kiełbaski i zagotowali wodę na herbatę. Ok. godz. 11:30 udało się opuścić szałas. W nieco zmienionej konfiguracji osobowo-samochodowej udaliśmy się w drogę powrotną do domów.

Za rok bacowanie odbędzie się zapewne na Jasieniu. Już dziś zachęcamy młodsze pokolenia do podtrzymywania tej pięknej tradycji oderwania się od przedświątecznej gonitwy.

Jacek Ginter

Od lewej: Anna J., Jacek G., Jolanta G., Marta K., Joanna Ś., Agata K., Aleksandra G., Ryszard A., Waldemar K. (brakuje Katarzyny J.)

W nocy hulał wiatr i była mgła, ale kiedy wstaliśmy o 5.30, zobaczyliśmy czyste, lekko zarumienione niebo. Poniżej zalegały chmury, oświetlone przez księżyc. Na szczycie byli już dwaj Austriacy, którzy powitali nas zawołaniem „Berg Heil". Morze przesuwających się poniżej chmur, wschód słońca i wystające szczyty m. in. Dachsteinu, Großglocknera, Triglava i wielu innych – to wszystko wywoływało w nas zachwyt. Zrobiliśmy mnóstwo zdjęć. Schodząc koło jeziora Lindersee, dotarliśmy na parking, na którym zostawiliśmy samochód.

Tego dnia pojechaliśmy jeszcze na południe, do leżącego w Karyntii Wolfsberga i gór Saualpe. Zatrzymaliśmy się na parkingu poniżej schroniska Wolfsberger Hütte, na wysokości 1750 m. Saualpe okazały się w zasadzie szerokim płaskowyżem. Po godzinie doszliśmy do najwyższego szczytu Ladinger Spitz (2079), opadającego na północ dość stromym stokiem. W dole było widać zamarznięte jezioro, dalej częściowo skalisty szczyt Gertrusk (2044). Góry Saualpe idealnie nadają się do zimowych wypraw skiturowych. Obok Wolfsberger Hütte znajduje się wygodny winterraum.

Wyjazd dobiegł końca już w niedzielę, bo piętnaście minut po północy dotarliśmy do domów.

Reisalpe (1396), Schneealpe (1986)

Opiszę wyjazd, który miał miejsce trzy lata wcześniej, także w listopadzie. Uczestnikami byli WuWu, Alojz oraz trzy osoby nacechowane PH, czyli Tomek, syn Jamnika, Paweł, syn WuWu, Krzysiu, syn Alojza. Był to więc właściwie wyjazd „kołowy".

Witkowe auto zawiozło nas do Kleinzell, na południe od Sankt Pölten. Na początek zamierzaliśmy odwiedzić niewysokie pasmo Gutensteiner Alpen. Zaparkowaliśmy w miejscu zwanym Ebenwald, na wysokości 1000 metrów. W strugach deszczu przebraliśmy się i ruszyliśmy w stronę szczytu Hochstaff (1305). Po drodze pogoda poprawiła się. Ze skalistego, opadającego stromo na zachód wierzchołka, zobaczyliśmy wiele niezbyt wysokich gór, między którymi snuły się podeszczowe mgły. Niebo było czerwone od zachodzącego słońca. Już po ciemku schodziliśmy z góry, a następnie stromo podchodzilliśmy na najwyższy w tym paśmie Reisalpe (1399). Gdy doszliśmy na szczytową halę, usłyszeliśmy, że ze schroniska dochodzi gwar ludzki. W środku trwała impreza z okazji 40-lecia urodzin, czyli tzw. Geburstag. Dostaliśmy osobny pokój. Warunki niczym nie różniły się od warunków w naszych schroniskach.

Poranek w Schneealpenhaus

Widok z Rax na Schneeberg (2076 m)

Wczesnym rankiem podziwialiśmy zalegające niemal wszędzie poniżej mgły i wystające góry, m. in. Rax, Schneeberg, Schneealpe, Gr. Ötscher, Göller i wiele innych. O 9.00 odwiedziliśmy kościół w Kleinzell, a następnie przy pięknej pogodzie pojechaliśmy na południe doliną rzeki Schwarza. Zatrzymaliśmy się w maleńkiej osadzie Hinternaßwald, nieco na północ od masywów Rax i Schneealpe. Po spożyciu sutego posiłku poszliśmy w Schneealpe. Droga na początku była stroma, wyżej na krasowym płaskowyżu niemal pozioma. Już po zachodzie słońca doszliśmy do schroniska Schneealpenhaus (1784), położonego na wzniesieniu, niedaleko skalnego urwiska. Spaliśmy w winterraumie, którym była przestronna jadalnia. W środku zastaliśmy duży baniak z wodą, a także butelki z piwem i innymi napojami. Podano ceny napojów, obok stał koszyk, by każdy mógł zapłacić za dokonany zakup. Chciało się wierzyć, że i w naszych górach takie transakcje byłyby możliwe.

W nocy dwaj Harnasie spali na rozkładanych łóżkach, zaś młodzi, naznaczeni PH, na szerokich stołach jadalni. Wczesnym rankiem z przestronnych okien naszego schroniska widać było czerwone niebo i morze chmur poniżej. Z zachwyconymi minami i aparatami wyszliśmy na zewnątrz, by zrobić zdjęcia wschodzącego zza urwisk Raxalpe słońca i popatrzeć na niesamowicie układające się poniżej chmury.

Już z plecakami weszliśmy na Windberg (1903), najwyższe wzniesienie Schneealpe. Zeszliśmy do doliny Kleinbodenbach, gdzie podziwialiśmy zwinność kozic, wspinających się po niemal pionowej skale. Było bardzo ciepło, mimo iż nasza wyprawa kończyła się 11 listopada.

Rax

W święto Trzech Króli pojechałem z żoną pociągiem do Bohumina, a następnie Břeclavia, położonego na granicy z Austrią. Zamówiliśmy dwa noclegi w pensjonacie. Następnego dnia o 5.00 wyruszyliśmy pociągiem do Wiednia i stamtąd kolejnym do Payerbach-Reichenau. Stąd przejechaliśmy 10 kilometrów autobusem do Hirschwang an der Rax, a potem wyjechaliśmy wyciągiem (17 euro za osobę tam i z powrotem) na wysokość 1547 metrów.

Prognozy potwierdziły się. Tego dnia była wspaniała pogoda i niezłe widoki, przede wszystkim na Schneeberg (2076). Nasz pobyt w górach Rax trwał około 5 godzin. Poszliśmy w stronę Otto-Schutzhaus (1644) i dalej na Preiner Wand (1783). Na najwyższy szczyt Heukuppe (2007) nie starczyło czasu. Do Břeclavia wróciliśmy dobrze po dwudziestej, zadowoleni z krótkiego, ale bardzo pięknego i widokowego wypadu w Alpy.

Hochwechsel (1743) Stuhleck (1783) Pretul (1653)

Do ostatniej ze wspomnianych wypraw doszło kilka lat temu podczas weekendu majowego. Razem z córką i siostrzenicą przejechałem pociągiem trasę z Bohumina do Wiednia. Bilet na pociąg osobowy z Břeclavia do Wiednia i z powrotem kosztuje około 300 koron. Córka i siostrzenica zostały w stolicy Austrii, ja kolejnym pociągiem pojechałem do Aspang-Markt. Dalej, autobusem podjechałem na wysokość 900 metrów do Mönichkirchen i stamtąd poszedłem w stronę Hochwechsel. Jest to pierwsza, patrząc od wschodu, nieco wyższa góra w Alpach. Na szczycie stała otwarta kaplica i zamknięte schronisko Wetterkogler Haus. Jako że pogoda nie była najlepsza, ucieszyłem się z otwartego schronu zimowego, umieszczonego w piwnicy schroniska.

Następnego dnia poszedłem na zachód w stronę góry Stuhleck. Pogoda nadal nie rozpieszczała. Miejscami leżał całkiem głęboki śnieg. Mimo przejściowego deszczu i sporadycznych mgieł co chwila podziwiałem widoki na ośnieżone szczyty Rax, Schneealpe i Schneeberga. Na Stuhlecku zastałem zamknięte schronisko o ciekawej nazwie Alois Günther Haus. Nocowałem w położonym nieco bardziej na południe schronisku pod Pretulem. Zszedłem do miejscowości Spital am Semmering i wróciłem do Wiednia bardzo ciekawą linią kolejową, przez wspomnianą przełęcz.

Jest wiele gór w Alpach położonych w miarę blisko Śląska, do których chciałoby się dotrzeć. Miejmy nadzieję, że już nigdy nie będziemy patrzeć na nie zza granicznego kordonu, jak to onegdaj bywało.

Piotr Piwczyk (Alojz)

TO BYŁO

✔ 16–17.12 Bacowanie Przedświąteczne na Hali Cudzichowej. Było 10 osób.

✔ 19.12 Na Wigilii Kołowej w CKS Mrowisko przybyło ok. 20 osób. Był barszczyk, ciasta i ciasteczka, życzenia i rozmowy.

TO BĘDZIE

✻ Trwają przygotowania do promocji nowego kursu, która rusza już z początkiem stycznia

✻ 16.01 Oficjalne Obchody 50-lecia SKPG „Harnasie" w Gliwicach, w Mrowisku w Sali Teatralnej.

✻ 18.01 Paskudne Śpiewanki Meteorologiczne w Starej Kotłowni w MDK w Gliwicach.

✻ 5–7.01 przejście kondycyjne kursu poprowadzą Ania i Piotr Latusek.